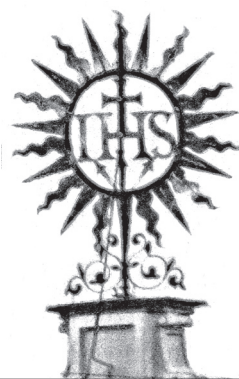


P R Z Y K O Ś C I E L E UNIWERSYTECKIM

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM
NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS WE WROCŁAWIU



Numer 2(41), Rok X

Kwiecień 2012

Przez krzyż do zmartwychwstania

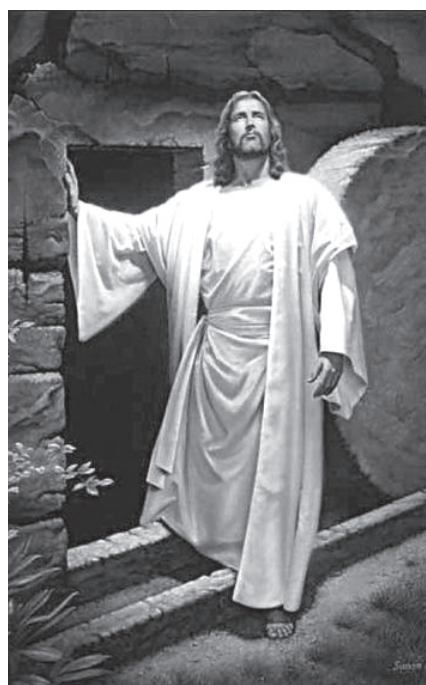
Kiedy ciszę poranka przetnie dźwięk dzwonów, obwieszczających Zmartwychwstanie naszego Pana, Jezusa Chrystusa, rozpocznie się czas radosnego świętowania. Jednak ten czas to o wiele więcej niż Rezurekcja i rodzinne spotkanie przy suto zastawionym Wielkanocnym stole. Jako chrześcijanie powinniśmy przeżywać te święta znacznie głębiej. To, co wydarzyło się w poranek Wielkanocy, należy postrzegać w kontekście wydarzeń Triduum Paschalnego i całego Wielkiego Postu.

Przecież Zmartwychwstanie to obietnica wiecznego życia dla każdego z nas. To zwycięstwo życia nad śmiercią, którego droga wiodła przez krzyż. Powinniśmy sobie w tym czasie szczególnie uświadomić, że Zmartwychwstanie nie było wydarzeniem jednorazowym. Jakimś „cudem”, który dokonał się hen w dalekiej historii, a co do którego wielu ludzi nie ma pewności, że w ogóle miał miejsce. Trzeba pamiętać, że rozpoczęta w Wielki Piątek walka życia ze śmiercią, światła z ciemnością ma miejsce każdego dnia i dokonuje się w każdym z nas. A pokonany tam „Książę Ciemności” wcale nie złożył broni. Dziś największym jego osiągnięciem jest wpojenie w świadomości wielu, że on nie istnieje. Tymczasem każdy grzech to krok w kierunku śmierci naszej duszy.

Tak to prawda, człowiek jest słaby i upada wielokrotnie. A i życie Ewange-

lią nie jest łatwe w dzisiejszym, zlaicyzowanym świecie, pogrążającym się w bezładzie i chaosie, gdy wokół panuje popularne dopasowywanie wartości do okoliczności, znaczone staropolskim porzekadłem, że „jak się wejdzie między wrony, trzeba krakać jak i one”.

Mimo wszystko siadając do Wielkanocnego stołu, trzeba nam zachować



*Błogosławionych, pełnych miłości
i ciepłych uczuć
Świąt Wielkiej Nocy
Czytelnikom, Sympatykom
kościola Uniwersyteckiego
i Parafianom życzy
Redakcja*

wać perspektywę wieczności i spożywając poświęcone dary „karmić” się oznaczającą je świętością i życiem, bo spożywać je będziemy na pamiątkę Chrystusa.

Błądzić i upadać jest i będzie rzeczą ludzką. Nawet święci mieli chwile słabości i popełniali błędy. Przecież nie kto inny, jak św. Piotr zapał się trzykrotnie swojego Mistrza, właśnie w momencie, gdy po ludzku patrząc Jezus najbardziej potrzebował lojalnego przyjaciela. Wystarczyło jednak jedno proszące, wyrażające głęboki żal spojrzenie Piotra, aby uzyskać przebaczenie od swojego Nauczyciela. Nie inaczej jest dzisiaj. Trzeba tylko znaleźć w sobie siłę, klękając u krzyża i wznieść oczy ku Chrystusowi, by za pośrednictwem kapłana dotknęła nas łaska krzyża i byśmy dostąpili naszego najbardziej osobistego „zmartwychwstania”. Bo tam Jezus odnawia naszą duszę, obmywa ją z wszelkiego zła po to, abyśmy mogli wrócić na drogę światła.

To właśnie jest prawdziwy i jedyny sens Paschy, którą po raz kolejny obchodźmy w tym roku.

Nie marnujmy zatem czasu, który został nam dany, bo kto wie, jak wiele go jeszcze mamy i odważnie wypowiadajmy słowa: **„Chrystus Pan zmartwychwstał!”** Bądźmy prawdziwie świadkami Zmartwychwstania, nie tylko przy okazji Świąt Wielkanocnych, przy świątecznym stole i przy składaniu życzeń, ale bądźmy nimi na co dzień, kiedy przyjdzie nam powstać z grobów naszych słabości i grzechów, i żyć odzyskaną w te dni nadzieją szczęśliwej wieczności.

Agnieszka Kępowicz

Nasz nowy Ksiądz Proboszcz

Moje życie

Urodziłem się 7 października 1962 r. we Wrocławiu. Wzrastałem razem z młodszą o rok siostrą. Rodzice za krzywdy wyrządzone przez komunistów sowieckich i polskich zawsze należeli do przeciwników tego systemu i byli mocno związani z Kościołem katolickim.

W szkole podstawowej chciałem być harcerzem, ale nie zainteresowałem się Leninem, nie namalowałem jego portretu, więc mnie z harcerstwa wyrzucono. Po I Komunii św. zostałem ministrantem w kościele śś. Stanisława, Doroty i Waclawa. Nie rozumiałem, na czym polega wyższość komunizmu nad kapitalizmem w naszej socjalistycznej Ojczyźnie, nie starałem się tego pojąć, bowiem fascynowałem się odkrywaniem tajemnic, których najwięcej znajdowałem w matematyce i religii. Matematyka – to rzeczywistość niewidzialna, ale dostępna dla człowieka poprzez liczby i świat w kategoriach liczby. Religia i sacrum – to również rzeczywistość niewidzialna, ale czułem, że przerastająca możliwości człowieka. Matematyka ze swoim charakterem obiektywności, dla wszystkich ludzi na świecie jest jedna, taka sama, zaś religia ze swoją subiektywnością – dla każdego inna, niepowtarzalna.

Szkoła średnia – to czas kształtowania światopoglądu i posiadania własnej filozofii życia, dojrzwania fizycznego i niezwyklej ciekawości świata, a przede wszystkim buntu przeciwko wszystkiemu. Miałem bardzo dobrych nauczycieli, by wspomnieć tylko Agnieszkę Lewańską i Franciszka Ferdka, ale i dobrą klasę, z którą jednak nie do końca potrafiłem się utożsamić. Przez ponad 30 lat od matury utrzymujemy ze sobą kontakt, nie tylko przy okazji świąt, ale także przez stałe wyjazdy klaso-

wę w góry. W klasie maturalnej po raz pierwszy wyruszyłem na pieszą pielgrzymkę z Warszawy do Częstochowy, nie było wtedy jeszcze pielgrzymek wrocławskich. Chociaż myślałem o kapłaństwie, wybrałem studia świeckie: matematykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Zawsze chciałem chodzić tam, gdzie nikt jeszcze nie chodził. W matematyce wydawało mi się, że jest to najłatwiejsze.

Początek studiów to stan wojenny w Polsce. Wiece, spotkania, wykłady, tłumy w kościołach, duszpasterstwo akademickie „Dorotki” i wielki strach o przyszłość. Później powolna stabilizacja, fascynacja jogą hinduską i hinduizmem. Praktykowałem jogę i zgłębiałem jej tajemnice, czytając wszystkie dostępne książki z prawie wszystkich bibliotek Wrocławia. Podczas studiów wielki wpływ miało na mnie twierdzenie Gödla o niezupełności przestrzeni aksjomatycznych, z którego wynikało, że aparatem naukowym nie można dojść do prawdy o rzeczywistości. Zbiór zdań prawdziwych jest bardzo mały, przeliczalny, natomiast zbiór zdań prawdziwych, do których nauka nie ma dostępu, jest nieprzeliczalny. Dostęp do prawdy jest zatem możliwy bardziej poprzez kontemplację niż przez naukę. Stąd pojawiła się w moim życiu kolejna fascynacja – mistyka. Czytałem po wielokroć „Mistykę gór” ks. R. Rogowskiego, klasykę mistyki hiszpańskiej, wszystkie dostępne książki Tomasza Mertona i Mircei Eliadego. Interesowałem się teozofią, a później antropozofią Rudolfa Steinera. Jestem przekonany, że prawda jest dostępna nie przez rozum, lecz przez serce. Tego nigdy nie zrozumieją ateści i agnostycy oraz racjoniści.

Po studiach matematycznych w 1986 r. przyszedł czas na decyzję o kapłaństwie. Świecenia kapłań-



skie przyjąłem w 1991 r. w Katedrze wrocławskiej z rąk ks. kard. Henryka Gulbinowicza i zostałem posłany do parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Oleśnicy. Dwa lata później znalazłem się w parafii NMP na Piasku we Wrocławiu. Następnie podjąłem się pracy w drukarni Tumskiej oraz na PWT we Wrocławiu. Potem zrobiłem doktorat z teologii dogmatycznej i pracowałem już tylko na PWT.

Kolejny etap mojego życia to wyjazd do Anglii celem zbierania materiałów do habilitacji i niespodziewany powrót, by uczyć dzieci matematyki w wiejskiej szkole podstawowej w Wirach, a potem w katolickim liceum ogólnokształcącym w Henrykowie. W tym czasie pisałem też pracę habilitacyjną. Miałem wiele obowiązków, często pracowałem w pośpiechu, co sprawiło, że w pracy habilitacyjnej popełniłem mały błąd: w czwarty rozdział wstawiłem brudnopis. Po trzech latach zauważył to absolwent PWT, Piotr Łużny, który powiadomił „Gazetę Wyborczą”. Nie wiem, dlaczego to zrobił. Porządny człowiek, katolik, nie powinien mieć nic wspólnego z pismem, które jest wrogo zorientowane wobec człowieka i Kościoła. Z trudnością mu przebaczyłem, ale nie zapomnę tego pewnie do końca życia. „GW” w serii artykułów o plagiacie przekreśliła moje życie. Od początku czułem się winny i wiem, że powinienem resztę życia spędzić

w więzieniu. Umarł wtedy we mnie entuzjazm, radość życia i pasja odkrywania tajemnic Bożych w świecie.

„Uciekłem” z kraju, zorganizowałem sobie pracę kapłańską w Niemczech, napisałem drugą habilitację, obroniłem ją, a z początkiem 2012 r. wróciłem z powrotem i zostałem proboszczem kościoła Uniwersyteckiego. Oczywiście i tego faktu „Gazeta” nie przeoczyła, by móc konsekwentnie kompromitować Kościół. Dlatego przypominała szczegółowo zdarzenie sprzed sześciu lat.

Uczę się być dobrym proboszczem, bo najważniejszy jest drugi człowiek, a nie urząd parafialny. Ważniejszy jest wymiar duchowy parafii aniżeli zewnętrzny. Nasz kościół ma wyraźnie wyczuwalny klimat modlitwy. Każdy, kto wejdzie do środka, czuje w nim obecność Boga. Warto pamiętać, że tylko u Niego wszystko jest możliwe.

ks. Andrzej Małachowski

Po co parafii misje?

Wydaje się nam czasem, że misje dotyczą tylko krajów, w których nie ma chrześcijaństwa, a gdzie powinno być już być. Dziś, Polska i Europa potrzebują misji! Stajemy się areligijni, obojętni na sprawy w życiu najważniejsze, a nasze relacje z drugim człowiekiem często pozbawione są miłosierdzia i wrażliwości. A agresja ludzi bezbożnych jest coraz większa. Ateistom wydaje się, że rozum wyklucza wiarę, a przecież niezwykły racjonalista, jakim był Błazej Pascal, wyraził piękną myśl: „serce ma swoje racje, których rozum nie zrozumie”, zaś Antoine de Saint-Exupéry w „Małym Księciu” napisał, że najważniejsze jest dla oczu niewidoczne. Ateista i racjonalista będą zawsze rozdrażnieni i niespokojni, bo – jak wyznaje św. Augustyn z Hippony: „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”.

Dlaczego coraz rzadziej można liczyć na drugiego człowieka? Bo często żyjemy bez Boga, zapominając, czym jest moralność chrześcijańska. Potrzebujemy zatem misji – gruntownych rekolekcji.

Trzy przykłady obrazujące postawy, o których wyżej.

Profesor prosi kolegę, innego profesora, mówiąc: *Zamień się ze mną godzinami wykładów, chodzi tylko o dwie godziny, w wtorku na czwartek. Ja nie będę musiał jechać 55 km w jedną stronę, a jak widziałem w grafiku tobie i mnie będzie pasowało.* Odpowiedź kolegi: *No wiesz, nie mogę, nie będziemy mieszały w planach.* Po prostu: *Nie.* Skutek tej odpowiedzi jest taki, że przez dwa semestry – razem 30 tygodni – profesor musiał pokonać ponad 3300 km. Jedna odpowiedź NIE, a ile kosztuje: wysiłku, czasu, pieniędzy, powoduje większy

ruch na drodze, niebezpieczeństwo wypadku, większe zanieczyszczenie środowiska, problem z parkowaniem.

Drugi przykład: Lekarka ma w domu chore, małe dzieci i musi iść na dyżur do szpitala. Prosi kolegę po fachu o zamianę. Słyszysz odpowiedź: nie. Prosi drugiego, trzeciego lekarza i słyszysz to samo: NIE.

I ostatni przykład. Starsza kobieta w sklepie kupuje drobną rzecz i płaci banknotem 100-złotowym. Resztę otrzymuje, jakby dała tylko 50 zł. *Pani się pomyliła, dałam 100 zł* – mówi. Młoda kasjerka mówi: NIE.

To brzydkie słowo NIE jest, niestety, coraz częściej stosowane w naszym życiu.

Misje parafialne to szczególny rodzaj rekolekcji dla całej parafii, które organizuje się co 10 lat celem przypomnienia podstawowych prawd wiary, umocnienia i odnowienia życia, aby było zgodne z wiarą. To dla parafii taka witamina duchowa, która uzdrowia i umacnia w dobrym życiu z Bogiem i ludźmi.

Z formalnego punktu widzenia podstawą do przeprowadzenia misji jest Kodeks Prawa Kanonicznego, który w kanonie 770 informuje: *Proboszczowie zgodnie z zarządzeniem biskupa diecezjalnego powinni w pewnych okresach organizować to przepowiadanie, które nazywa się rekolekcjami i świętymi misjami, lub inne formy przepowiadania dostosowane do miejscowych potrzeb. Misje parafialne trwają zwykle cały tydzień, podczas którego w odpowiednich porach głosi się wiernym nauki (kazania) o zasadniczych prawdach wiary i moralności, odprawia nabożeństwa. Misje parafialne kończą się spowiedzią i Komunią św. oraz uroczystością poświęcenia krzyża misyjnego.*

Z nadzieją czekamy na dobre owoce naszych misji parafialnych.

ks. Andrzej Małachowski

Relacja z misji parafialnych na stronie 16.



O kapłaństwie

– na marginesie notatek ks. Piotra Niteckiego

Ks. prob. Piotr Nitecki był zapatrzony w swojego imiennika – św. Piotra Apostoła, który był pierwszym po Jezusie kapłanem Kościoła. Od św. Piotra uczył się stale kapłaństwa. Punktem wyjścia do refleksji o kapłaństwie czynił często wyznanie św. Piotra: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16, 18). Św. Piotr wprawdzie uwierzył w istotę mesjańskiego posłannictwa Jezusa, ale nie mógł pogodzić się ze sposobem, w jakim będzie ono realizowane: na drodze ofiary, krzyża, cierpienia, odrzucenia, całkowitej ofiary z siebie. I w konsekwencji usłyszał od Jezusa gorzkie słowa: *Zejdź mi z oczu, szatanie* (Mt 16, 21). Dlaczego? Za myślenie tylko po ludzku, a nie po Bożemu.

A jak my patrzymy na kapłaństwo: po ludzku czy po Bożemu? Kapłaństwo znalazło się dzisiaj w bardzo trudnym momencie. Próbuje się we wszelki możliwy sposób podważać jego autorytet. To temat modny medialnie, szczególnie, kiedy pozostawia się w Internecie możliwość wpisania własnego komentarza. Ta sytuacja nie jest nowa, znana jest z historii Polski Ludowej. Ks. Piotr chce, abyśmy patrzyli z szacunkiem na wówczas młodych chłopców, dzisiaj dostojnych

kapłanów, często już na emeryturze, którzy tak licznie wypełniali seminaria duchowne w okresie stalinizmu, w okresie realnego socjalizmu, w okresie stanu wojennego. To była odważna próba myślenia o kapłaństwie w czasach marksistowsko-leninowskich. Dzisiaj, gdy księży już nie wsadza się do więzień, nie morduje, jest in-



czej, jest inna broń, bowiem media potrafią zadać kapłanowi śmierć publiczną. Z każdym kapłanem mogą to zrobić bez żadnych skrupułów i bezwzględnie. Inne są metody działania, ale istota sprawy jest jedna i ta sama: strach liberalnego świata przed uniwersalnymi zasadami, które głosi Kościół. I w imię tego strachu wykorzystywane są prawdziwe bądź urojone grzechy ludzi Kościoła, by podważyć jego wiarygodność, by nie miał odwagi mówić o sprawach najważniejszych.

Ks. P. Nitecki odnotował, że myślenie o kapłaństwie tak bardzo po ludzku, w kategoriach tylko wyimaginowanego dzisiaj prestiżu, wcale nie tak dobrze płatnego zawodu, patrzenie na kapłaństwo nawet w kategoriach bardzo uczciwej i solidnej pracy, ale tak po ludzku świadczyłoby o niezro-

zumieniu istoty kapłańskiego charyzmatu. To z takiego, może i solidnego, ale tylko po ludzku rozumianego kapłaństwa rodzą się wszystkie późniejsze kryzysy księży, których przejawami jest poczucie samotności, kryzys posłuszeństwa, przerost ambicji, zwątpienie w sens posługi duszpasterskiej, a wreszcie albo podwójne życie, albo – odejście, a więc wydawałoby się kryzys kapłańskiej tożsamości.

Myślenie o kapłaństwie po Bożemu jest – według ks. Piotra – realizacją życia jako całkowitej ofiary z siebie. Tego się nie da zrozumieć w oderwaniu od Chrystusa. To można zrealizować, a wcześniej zrozumieć tylko z wielką wiarą, że to naprawdę ma sens. A wtedy nie ma miejsca na samotność, gdy człowiek – kapłan z pasją, z całkowitym zaangażowaniem potrafi oddać się sprawie, której służy. Wtedy nie ma problemu przerostu ambicji i pychy, gdy chce się naprawdę służyć Kościołowi, a nie oczekiwać, by to Kościół służył spełnianiu własnych oczekiwań i planów. Wtedy nie ma problemów posłuszeństwa, gdy się naprawdę wierzy.

Do tej dojrzałości i odpowiedzialności trzeba stopniowo dorastać i trzeba się jej uczyć – zauważył ks. Nitecki. Możemy się zastanawiać, dlaczego słabego Piotra, Jezus uczynił skałą, a nie ustanowił na przykład pierwszym papieżem Jana, który przecież nigdy nie zdradził, był zawsze blisko Jezusa, nie uciekł nawet spod Krzyża? Kto wie może właśnie dlatego, żeby wskazać nam, wszystkim ludziom Kościoła, że do myślenia po Bożemu trzeba dorastać, dojrzewać, rozwijać się w głębokim zaufaniu do Tego, który powołał. Bo taka postawa nigdy nie bierze się znikąd. Jezus ma swoje kryteria powołania i potrafi wychowywać. Trzeba tylko to zrozumieć.

ks. Andrzej Małachowski

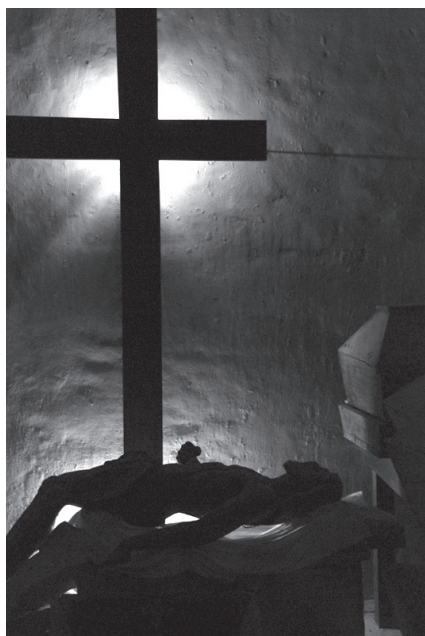
*Kapłaństwo jest tajemnicą wiary.
To jest stosunkowo łatwo przyjąć
teologiczną prawdę,
że Bóg potrzebuje człowieka
do kontynuowania Swego dzieła
zbawiania. Znacznie trudniej jest
przyjąć kapłanowi, że On właśnie
jego potrzebuje do tego dzieła.
Kapłan staje więc zawsze zdziwiony
tajemnicą powołania.*

ks. Piotr Nitecki z książki „Każdy ma swoje Emaus. Wybór kazań o kapłaństwie”. Wrocław 2007

Śmierć towarzyszy nam przez całe życie, odkąd pojawiła się ludzkość na świecie, jako naturalny kres naszego bytowania na ziemi. Niezależnie od wierzeń, światopoglądu i jej postrzegania, była i jest obecna. Wpisana w naturę człowieka.

We współczesnym świecie odnosi się nieodparte wrażenie, że owy naturalny kres jest spychany poza margines życia, jakby nie był naturalnym jego etapem. Wiemy, że następuje, ale nie chcemy go oglądać, nie chcemy uczestniczyć w umieraniu. Mamy być silni, młodzi, zdrowi i piękni. W naszym życiu nie ma miejsca na starość ani na śmierć. Wpatrzeni w siebie i swoje potrzeby mamy prawo żyć tak, jak chcemy, mamy prawo być wolni, mamy prawo do osobistego rozwoju, realizowania

marzeń, a nawet zachcianek. Wszystko w imię wolności, za którą często chowa się zwyczajny egoizm. Pochylenie się nad starością znacznie, by tę wolność ograniczała, a oglądanie śmierci jest przecież nieestetyczne w dzisiejszym świecie estetycznych rzeczy. Na to pozwolić sobie nie możemy, bo ciągle mamy tak wiele do zrobienia, osiągnięcia, zwiedzenia, kupienia, urządzenia. Najchętniej więc zamykamy śmierć w przestrzeni ograniczonej, nazywając ją domem spokojnej starości. Wygodnie nam przejmować argumenty, że najlepszym miejscem dla ludzi starych nie jest dom rodzinny, a dom spokojnej starości. Jakże chętnie podajemy szereg argumentów popierających słuszną tezę, dowodzących korzyści dla samych zainteresowanych. Bo gdzie lepiej będzie miała nasza babcia, jak nie wśród swoich rówieśników? Nie bez znaczenia jest również całodobowa opieka pielęgniarska i lekarska, której to, rzekomo, nie jesteśmy w stanie zapewnić. A kto babci lepiej zorganizuje czas, jak nie specjalnie przeszkoleni instruktorzy? I nawet sens mają owe argumenty, jeśli trakto-



Czy śmierć otwiera nam oczy?

wać, że babcia nie potrzebuje obecności najbliższych, ich miłości, naturalnie wynikającej z faktu, że ona jest mamą naszej mamy. Nikomu też do głowy nie przyjdzie, że najlepszym remedium na samotność i starość babci są wnuki, a zatem żywy człowiek i to najbliższy, skłonny kochać bezinteresownie, miłością bezwarunkową. Wnuki, których „w zamian” można wesprzeć starannie zgromadzonym doświadczeniem życiowym. Nieskłonni jesteśmy zobaczyć, że życie to nic innego, jak bycie z drugim człowiekiem, a przede wszystkim, dla drugiego człowieka. Współuczestniczenie we wszystkich etapach wiekowych jego istnienia, bez wybierania tylko tych „najlepszych”, krzykliwie kreowanych przez media i kolorowe magazyny. Być, to znaczy interesować się, opiekować się, dawać schronienie, okazywać szacunek, bliskość, miłość.

Niech starość, a po niej naturalna śmierć będzie nieodłącznym elementem naszego życia, namacalnie, w codzienności, bo ona wyznacza pewien kierunek, pokazuje określoną drogę. Kiedy będziemy świadomymi uczest-

nikami autentycznego życia, z odcieniami dzieciństwa, młodości, dojrzałości, starości i wreszcie śmierci, może łatwiej przyjdzie nam refleksja, że nie ma potrzeby nadmiernie uganiać się za dobrami tego świata, kosztem kontaktów międzyludzkich, bo w chwili śmierci zgromadzonych dóbr nie zabierzemy, a podarowane dobro żyje długo, po przekroczeniu progu śmierci. Nie ma potrzeby „po trupach”, nie zwracając uwagi na krzywdę innych, osiągać swojego szczęścia, bo szczęście kosztem nieszczęścia nie jest wartością. Może łatwiej przyjdzie refleksja, że człowiek u progu śmierci jest krucho i bezbronny wobec otaczające-

go świata, więc może jest odpowiednia okazja do „wyjścia z siebie”, przełamania własnego egoizmu i ofiarowania czasu i uwagi

ludziom? A może przyjdzie refleksja, że i my za kilkadziesiąt lat będziemy w takim samym punkcie życia i zrozumiemy, że na nic już wtedy się nie czeka, jak tylko na serce, czuły dotyk dłoni, akceptację, bliskość i tzw. „pobycie”. I może przyjdzie refleksja, że póki żyje obok nas człowiek, to znaczy, że jest nam „dany”, a my mamy czas dać świadectwo naszego człowieczeństwa. Zanim wstrząs straty uświadomi nam, jak wiele gestów zostawiliśmy dla siebie, z nikim ich nie dzieląc, ilu rzeczy nie zdążyliśmy powiedzieć, bo czasu nie było, ilu uczuć nie wyznaliśmy, bo hamowały nas sztuczne ograniczenia, własne kompleksy albo zwyczajnie zaniedbaliśmy drogę porozumienia, lub nadmiernie dbaliśmy, by dobrze było, przede wszystkim, nam. Dla ludzi wierzących śmierć ma jeszcze inny wymiar. Niezwykle optymistyczny. Jest bramą, przez którą przechodzimy, żegnając się z doczesnością i witając Prawdziwą Miłość, samego Boga. Dobrze, jeśli wtedy możemy wylegitymować się pozytywnie zdany egzaminem „z bycia człowiekiem”, tu, na ziemi.

Iwona Demczyszak

Meditatio mortis, czyli rozmyślania o śmierci w kulturze

...Niekopoi mnie następujące zagadnienie:

skoro Boga nie ma, to kto kieruje życiem człowieka

i w ogóle wszystkim, co dzieje się na świecie...?

(M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*,
Rozdział I, s. 7)

Nie ulega wątpliwości, że śmierć człowieka jest dla niego oraz jego najbliższych ogromnym dramatem. Dramatem w wymiarze personalistycznym – indywidualnym i zbiorowym. Śmierć bowiem stawia człowieka wobec klasycznego już pytania o przyszłość, którego sens zawiera się w słowach średniowiecznego toposu: *gdzie są ci, którzy byli przed nami?* Powyższa kwestia, na jakiej opierali swoje dzieła poeci, jak np. Francois Villon, który nostalgicznie pisał: *gdzie są niegdyśjsze śniegi?*; czy Dante Alighieri pesymistycznie stwierdzający, iż *wczorajsza róża istnieje tylko z imienia, imiona tylko puste pozostały*, nurtowała wielu myślicieli. Dowodzą tego także m.in. liczne przykłady wczesnobarokowego malarstwa flamandzkiego, którego częstym motywem przewodnim stawał się fragment dzieła z Księgi biblijnego Eklezjastesa o tytule: „Marność nad marnościami i wszystko marność”.

Kultura polska chętnie sięgała do wzorów późnośredniowiecznych; jednak nie kopiowała ich bezkrytycznie. W obowiązujące kanony sztuki często transponowała własne treści, częściowo już znane, jak choćby tańce śmierci. Były one jednak prezentowane według aktualnych realiów religijnych i obyczajowych.

Okres nowożytny w szczególności sposób sprzyjał rozmyślaniu o śmierci. Przyczyniały się do tego liczne wojny oraz towarzyszące im klęski w postaci chorób, pomorów, głodu, pożarów czy

nędzy. Powodowały, że znacznie częściej zaglądano śmierci w oczy. Stąd też, wciąż powracające rozmyślania o śmierci nie stanowiły tabu w kulturze polskiej. Odwrotnie, temat ten starano się propagować, rozpowszechniać w formie plastycznej, literackiej czy religijnej, na przykład w formie działalności bractw. Popularność śmierci czy szerzej makabry przejawiała się również w naturalistycznych opisach ludz-



kiego ciała, które według teologów było jednym z trzech rzeczy stojących na drodze do zbawienia człowieka.

Pomimo narzucanych wzorów kultury, większość z żyjących nie oczekiwała śmierci z utęsknieniem. Z reguły starano się ten przykry moment od siebie oddalić. Służyły temu praktyki religijne, medycyna, magia, zabawy, wino i młodość. Literatura funeralna informuje, iż starano się, by odejściu człowieka towarzyszył spokój, cierpliwość, ufność, nadzieja. W przypadku śmierci tzw. naturalnej starano się, aby umierającemu asystowało liczne grono najbliższych krewnych, przyjaciół, domowników, sąsiadów, służących. Taka postawa cieszyła się powszechną akceptacją społeczną. Uważano ją za niezwykle humanistyczną, mówiąc pospolicie – „ludzka”. Uważano, że człowiek nie powinien umierać w samotności. Umierający w domu z reguły błogosławił dzieci i wnuczęta, ostatnim tchnieniem kładł drżące ręce na głowach najbliższych, prosząc o przebaczenie popełnionych win i krzywd.

Wymienione czynniki nie pozbawiały człowieka sensu śmierci. Jakkolwiek, umieranie wyzwało wśród otoczenia lęk, niepewność, to przecież owa „śmierć oswojona” pozwalała odejść człowiekowi w spokoju i pojednaniu.

Wskazuje to, że w europejskiej cywilizacji Zachodu istniała swoista tendencja do humanizacji, nadawania sensu śmierci. Jest to – jak się wydaje – jeden z wyróżników łacińskiego, zachodnioeuropejskiego i chrześcijańskiego pojęcia godnego odejścia człowieka do wieczności, a przede wszystkim nadaniu głębokiego sensu nieuchronnego odejścia każdego człowieka.

Tomasz Gałwiazek

Niniejszy artykuł jest fragmentem referatu wygłoszonego przez autora na konferencji naukowej pt.: „I Dni kultury nowożytnej”, Opole – Oława 24-25 X 2011 r.

Krótki zarys historii Legionu

Legion, który ukrzyżował Jezusa nazywał się X Legion *Fretensis*. Jego korzenie sięgają czasów późniejszego cesarza Oktawiana Augusta, który utworzył go pomiędzy 712 a 713 r. od założenia Rzymu, czyli w latach 41-40 przed Chrystusem. A jego historia w zadziwiający sposób związana jest nie tylko z kaźnią i śmiercią naszego Zbawiciela, ale także i z Jego narodzinami, albowiem to właśnie legionieści Dziesiątego czuwali wówczas nad spisanem ludności Imperium, właśnie wówczas, kiedy to zarządcą Syrii był Kwiryniusz... Już w latach późniejszych to właśnie X Legion zdobędzie, po pięciu miesiącach oblężenia, złupi i spali do gołej ziemi Jerozolimę, a skarby świątynne, których część rozdzielono zwyczajowo pomiędzy weteranów, posłużą do urzeczywistnienia budowy Koloseum. Legionieści X Legionu brali również udział w słynnym oblężeniu Masady, górskiej twierdzy żydowskich powstańców. Oblężenie to, jak i samobójcza śmierć wszystkich jej obrońców stanowi dziś mit założycielski armii izraelskiej. Dziesiąty stacjonował później już na stałe w Jerozolimie (czy raczej w jej resztkach), stanowiąc stały garnizon okupacyjny. Jego część brała później udział w walkach cesarza Trajana z Partami, znacznie przyczyniając się do sukcesów odniesionych w tej kampanii. Późniejsze dzieje Dziesiątego to udział legionistów w budowie i odbudowie judejskich dróg oraz pełnienie przez nich we wciąż niespokojnej i buntowniczej prowincji Imperium funkcji policyjnych. Jeszcze w roku 1053 od założenia Rzymu, czyli w 300 po Chrystusie, X Legion nadal stacjonował na terenie obecnej Palestyny. Późniejsze jego dzieje są, niestety, nieznanne...

Oprawcy

W rzymskich legionach każdy z szeregowych legionistów posiadał i stale rozwijał swoją cywilną specjalizację. Byli więc wśród nich eksperci od wy-

Legion, który ukrzyżował Jezusa

tyczania i nadzoru nad budową dróg, płatnerze, kowale, cieśle... W zasadzie rzymska armia sama była ruchomym Rzymem, a wszędzie tam, gdzie dotarły legionowe orły, po okresie rzezi i zniszczenia następował stopniowy, ale stały proces romanizacji podbitej ludności.

Pośród wszelkich szacownych zawodów reprezentowanych w legionach, każdy z nich posiadał własny, znakomicie przygotowany i wyposażony zespół katowski. Ludzie ci, trudno powiedzieć czy wyznaczeni do tego rodzaju zadań, czy też ochotnicy o sadystycznych skłonnościach, potrafili przeprowadzić przesłuchanie jeńców z użyciem najcięższych środków perswazji, dokonać przepisanej przez rzymski sąd kaźni skazańca oraz dokonać ukrzyżowania, należącego do najbardziej spektakularnej, a i zarazem najbardziej odrażającej formy kary śmierci stosowanej w antycznym świecie. W ręce takich to właśnie oprawców z X Legionu *Fretensis* trafił nasz Zbawiciel. Osobiście wątpię, aby legionowi kaci zachowywali się tak nonszalancko i napastliwie nie tylko wobec centuriona nadzorującego biczowanie Jezusa, ale i aby podczas samej Drogi Krzyżowej dawali upust swojemu zdziczeniu, tak jak to pokazał w swoim, skądinąd znakomitym, filmie *Pasja* Mel Gibson. Oprócz tego szczegółu, jak i innych zawiłości teologicznych oraz wizji artystycznych amerykańskiego reżysera, sama kaźń: biczowanie, lżenie skazańca, droga

na egzekucję i wykonanie kary śmierci zgadza się z relacjami historycznymi z tamtej epoki.

To właśnie ci pozbawieni, jakby się mogło wydawać ludzkich cech oprawcy, podają Jezusowi, na Jego wyraźną prośbę płyn gaszący pragnienie. Nie był to bowiem żaden tam „ocet”, jak powszechnie się sądzi, ale rzymskie *mulsum*, czyli w odpowiednich proporcjach zmieszane tanie wino, miód i, celem orzeźwienia upalnego dnia, ocet winny... A podano Mu je poza procedurą kaźni, skazaniec bowiem nie miał żadnych praw, a tym bardziej nie zasługiwał na litość rzymskiego żołdaka. Ktoś jednak wydał legionieście taki rozkaz. Pytanie tylko, kto. Kto ryzykowałby w najlepszym wypadku swoją karierę wojskową, dla bliżej nieznanego judejskiego buntownika i wichrzyciela? Przyznacie Państwo, ciekawa historia...

Sławomir Opasek

Zapraszam wszystkich zainteresowanych omawianym tutaj tematem na moją stronę w Internecie: www.opasek.pl, która ruszy w najbliższym czasie.



Ulice naszej parafii

Przedmieście Odrzańskie,

czyli na prawym brzegu Odry (cz. 1)

Zgodnie z zapowiedzią z ostatniego numeru gazetki przekraczamy Odrę i udajemy się z naszą opowieścią na północ miasta. I oto jesteśmy na terenie pozostającym poza oficjalnym obiegem turystycznym. A to wielka szkoda, bo to bardzo ciekawy i wręcz fascynujący obszar miasta. Teren Przedmieścia Odrzańskiego we Wrocławiu nosił w swoich dziejach wiele nazw. Nazywano więc go po łacinie: **Olbino, Olbinum lub Olbinou; po niemiecku: **Elbing, Polnische Vorstadt, Odervorstadt, Oderthor**; po polsku: **Elbląg, Ołbino, Ołbin, Przedmieście Polskie, Strona Polska, Przedmieście Odrzańskie, a ostatnio – Osiedlem Nadodrze. Ale zacznijmy od początku.****

Na północnym brzegu rzeki Odry za odrzańskimi wyspami zwanymi Wyspą Piaskową i Ostrowem Tumskim, rozłożyła się ludna osada zwana Ołbinem. Wody Odry oblewały wówczas ten teren ze wszystkich stron, było to więc dogodne miejsce dla założenia stałych siedzib ludzkich. Była to największa i najludniejsza jeszcze w XII w. dzielnica Wrocławia. Na Ołbinie, terenie który stał się z czasem podmokły i zalewa-

ny przez powodzie, główne drogi były tak naprawdę kamiennymi groblami. Powodowało to konieczność stałego inwestowania w budowę i konserwację grobli i mostów. Tak pisze o nich barokowy autor opisu Wrocławia imię Bartłomiej Stein: *Wiele z nich [mostów] zwrócono w kierunku Polski; tamtą stronę bowiem obficie spływają wody po pochyłości terenu, tam też zwykle wylewa Odra. Z tej strony dojsie do miasta było utrudnione. Można było do niego [Wrocławia] dotrzeć jedynie tak przygotowanymi drogami.* Na Przedmieście Odrzańskie w XVI wieku można było najłatwiej trafić przekraczając Odrę po prowadzącym na północny jej brzeg warownym i zwodzonym w części Długim Moście, poprzedniku dzisiejszego mostu Uniwersyteckiego. Właściciele domostw ulokowanych na Przedmieściu Odrzańskim wynajmowali je chłopom oraz ubogiej ludności, zajmującej się zwalczaniem w samym mieście „partactwem”, czyli pokątną działalnością rzemieślniczą. Praktyki takie miały miejsce zwłaszcza w obu istniejących tutaj jurysdykcjach kościelnych, nie podlegających prawu miejskiemu. Samo miasto lokowało tu uciążliwe dla jego obywateli urzędnictwa i instytucje: rakarnię – zajmującą się wyłapywaniem i likwidacją

bezpiecznych psów, smolarnię, topnię wosku i hutę żelaza.

Już z samego założenia, i to usankcjonowanego prawnie, przedmieścia Wrocławia były czymś znacznie gorszym od mia-

sta. Na przedmieścia nakładano zatem rozmaite ograniczenia. Specjalne przepisy budowlane nie zezwalały mieszkańcom przedmieść na wznoszenie domów murowanych. Wydawane przez Radę Miejską specjalne ordynki budowlane w latach 1574 i ponownie w 1668 r. zakazywały wznoszenia inaczey domostw na peryferiach, jak tylko metodą szachulcową. Nakazywano też, aby przestrzenie pomiędzy belkami wypełnione były nie cegłą, lecz gliną. Miasto traktowało bowiem rozległe tereny swoich sześciu przedmieść jako przedpole obronne. Podchodzący pod mury miejskie nieprzyjaciel miałby znakomitą osłonę dla swoich poczyną, a także gotowe kwatery dla swoich wojsk oblegających miasto. Należało zatem, według strategicznych koncepcji obronnych, spalić zabudowania przedmieść, aby utrudnić wrogowi łatwe zajęcie Wrocławia. W swojej historii Przedmieście Odrzańskie doświadczyło wielokrotnie zasad działania tak przyjętej koncepcji obrony przez Radę Miejską. Zwłaszcza tragiczny w skutkach był celowo wywołany na rozkaz komendanta twierdzy von Thielego pożar Przedmieścia Odrzańskiego podczas oblężenia Wrocławia przez wojska Napoleona w 1806 r. Ponadto przyjętą praktyką było traktowanie prawego brzegu Odry jako... wysypiska śmieci. Nieczystości z miasta jeszcze w 1804 r. wywożono i porzucało tuż za murami miejskimi, zwykle na obszarach podległych jurysdykcji duchownych. Przedsiębiorcy bali się bowiem narażać na spory z magistratem.

Sławomir Opasek

Zapraszam wszystkich zainteresowanych omawianym tutaj tematem na moją stronę w Internecie: www.opasek.pl, która ruszy w najbliższym czasie.



Matka Teresa z Kalkuty powiedziała kiedyś, że *zawsze może być Boże Narodzenie*. O prawdzie tych słów przekonali się także młodzi mieszkańcy wrocławskiego Nadodrza, którzy wzięli udział w projekcie o takim właśnie tytule. Projekt ten realizowany był od listopada 2011 r. w odzyskanym poszpitalnym kompleksie sióstr boromeuszek we Wrocławiu. Urok świąt upamiętniających Jezusowe przyjście na świat sprawił, że spotykały się ze sobą „różne światy”. Pomysł sióstr boromeuszek z Fundacji Evangelium Vitae spotkał się z finansowym wsparciem Fundacji Banku Zachodniego, młodzi gimnazjaliści, uczniowie szkół średnich i wolontariusze – ze starszymi i schorowanymi podopiecznymi

I chociaż głównym adresatem podjętych działań była wrocławska młodzież z Nadodrza, której niejednokrotnie ambicje dopiero trzeba budzić, to jednak beneficjentami projektu stali się także ludzie starsi, bo zamierzona była i integracja międzypokoleniowa, i wychowanie do wolontariatu. Dlatego też „owoce” warsztatów i prowadzonych zajęć trafiły do podopiecznych Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego i Domu Dziennego Pobytu.

Wśród dotychczasowych warszta-

Tak niewiele potrzeba, by NIEBO sprowadzić na ziemię! A ono zstąpiło naprawdę! Zstąpiło choćby wtedy, gdy młodzież odgrywając Świętą Rodzinę i wcielając się w Orszak Niebieski, uda-



foto: Archiwum sióstr boromeuszek

Zawsze może być Boże Narodzenie

mi Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego i Domu Dziennego Pobytu, a ukryte i nieobudzone talenty – z możliwością ich realizacji.

Już drugi rok Fundacja Banku Zachodniego przyznała wsparcie finansowe na realizację projektów w ramach programu grantowego „Bank Ambitnej Młodzieży”. Na 220 złożonych wniosków w ostatnim naborze, dofinansowanie przyznano 65 projektom, w tym projektowi Fundacji Evangelium Vitae.

Wśród dotychczasowych warsztatów i szkoleń znalazły się zajęcia muzyczne, gastronomiczne, plastyczne i inne. Chyba największym powodzeniem cieszyły się zajęcia w kuchni, bo powstawały wtedy prawdziwe cuda, a tak pyszne, że palce lizać. I naprawdę można było lizać palce, bo wiadomo, zanim młodzież doszła do mistrzostwa świata np. w pieczeniu pierników, czy produkcji Chatki Puchatka „na wynos” (czyli dla poczęstowania podopiecznych), miała miejsce niejedna degustacja.

tów i szkoleń znalazły się zajęcia muzyczne, gastronomiczne, plastyczne i inne.

Chyba największym powodzeniem cieszyły się zajęcia w kuchni, bo powstawały wtedy prawdziwe cuda, a tak pyszne, że palce lizać. I naprawdę można było lizać palce, bo wiadomo, zanim młodzież doszła do mistrzostwa świata np. w pieczeniu pierników, czy produkcji Chatki Puchatka „na wynos” (czyli dla poczęstowania podopiecznych), miała miejsce niejedna degustacja.

Chyba największym powodzeniem cieszyły się zajęcia w kuchni, bo powstawały wtedy prawdziwe cuda, a tak pyszne, że palce lizać. I naprawdę można było lizać palce, bo wiadomo, zanim młodzież doszła do mistrzostwa świata np. w pieczeniu pierników, czy produkcji Chatki Puchatka „na wynos” (czyli dla poczęstowania podopiecznych), miała miejsce niejedna degustacja.

Chyba największym powodzeniem cieszyły się zajęcia w kuchni, bo powstawały wtedy prawdziwe cuda, a tak pyszne, że palce lizać. I naprawdę można było lizać palce, bo wiadomo, zanim młodzież doszła do mistrzostwa świata np. w pieczeniu pierników, czy produkcji Chatki Puchatka „na wynos” (czyli dla poczęstowania podopiecznych), miała miejsce niejedna degustacja.

s. Ewa Jędrzejak



foto: Archiwum sióstr boromeuszek

Fundacja Evangelium Vitae

KRS 0000259108

www.fundacja.boromeuszki.pl

W dniach od 23 do 17 stycznia br. blisko 60-osobowa grupa, głównie licealnej młodzieży z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji wrocławskiej, wzięła udział w Rekolekcjach Formacji Apostolskiej w Zakopanem. Tegoroczne tematy konferencji oscylowały wokół hasła roku duszpasterskiego: „Kościół naszym domem”. Rekolekcje prowadził asystent diecezjalny KSM-u, ks. Arkadiusz Krzizok.

Każdego dnia sprawowano Mszę św., adorowano Chrystusa w Najświętszym Sakramencie oraz chodzono po górach oraz w przepiękne dolinki.

Po porannej modlitwie otrzymaliśmy fragment Słowa Bożego, które miało nas prowadzić przez cały dzień, zaś przed wieczorną Adoracją

dostawaliśmy cytaty z wypowiedzi bł. Jana Pawła II. Wieczorne konferencje i rozmowy uświadamiały nam, czym tak naprawdę jest Eucharystia, dla czego Kościół jest ważny. Zrozumieliśmy, że wiara nie jest osobistą spr-

wą człowieka, ale opiera się na bliskiej, intymnej wręcz więzi z Chrystusem, ale także jest otwarciem na drugiego człowieka. Wędrowanie po górach i przeżywanie całego dnia w rekolekcyjnej wspólnocie pomagało nam w świadomym dawaniu ewangelicznego świadectwa.

Czas spędzony w Zakopanem wypełniony był radosnym śpiewem przy akompaniamencie kaesemowego zespołu wokalnie-instrumentalnego. W czasie RFA nie zabrakło wieczornego pływania w termach w Bukowinie Tatrzańskiej. Po całym, nieraz ciężkim dniu wędrowki w dużym śniegu, odpoczynek w wodach termalnych był świetnym zastrzykiem energii – tym razem dla ciała.

Zapraszamy na spotkania KSM-u studenckiego w środy o godz. 19.00 pod „Czwórkę”, czyli do sali nr 15 w Centrum Duszpasterskim przy ul. Katedralnej 4. Na stronie www.ksm.wroclaw.pl można znaleźć relację fotograficzną z rekolekcji oraz wszystkie ważne informacje dotyczące formacji i duszpasterstwa w KSM-ie.

Kamila Rudnicka



Z działalności KSM-u

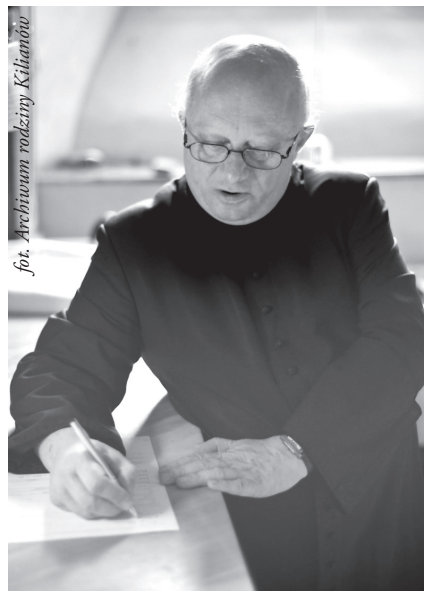
Rekolekcje Formacji Apostolskiej w Zakopanem

Śp. ks. prof. Nitecki pośmiertnie nagrodzony

Fundacja SPES przyznała Nagrody im. kard. Stefana Wyszyńskiego za 2011 r. Wśród wyróżnionych znalazł się śp. ks. prof. Piotr Nitecki, uhonorowany za „upowszechnianie wiedzy na temat nauczania kard. Stefana Wyszyńskiego”.

Tragicznie zmarły w wypadku samochodowym 15 grudnia ubiegłego roku ks. Nitecki należał do grona miłośników, najlepszych znawców i znakomitych propagatorów nauczania społecznego Kościoła. Był głęboko zakorzeniony w duchu myślenia kard. Stefana Wyszyńskiego, rozumiejący, że przyszłość chrześcijaństwa w Polsce zależy w dużej mierze od jakości jego zaangażowania i świadectwa w sferze społecznej.

Więcej: <http://ekai.pl/diecezje/warszawska/x51158/nagrody-im-kardynala-stefana-wyszyńskiego-za-r/>



fot. Archiwum rodzinny Kilianów

Główne akty uczestnictwa w liturgii – dar komunii

Msza św. jest równocześnie i nierozdzielnie pamiątką ofiarną, w której przedłuża się ofiara Krzyża, i świętą ucztą Komunii w Ciele i Krwi Pana. Sprawowanie Ofiary eucharystycznej jest nastawione na wewnętrzne zjednoczenie wiernych z Chrystusem przez Komunię. Przystępować do Komunii świętej oznacza przyjmować samego Chrystusa, który ofiarował się za nas.

Pan kieruje do nas usilne zaproszenie, abyśmy przyjmowali Go w sakramencie Eucharystii: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie.* Zgodnie z tym, co oznacza Eucharystia, jest rzeczą właściwą, by wierni, jeśli tylko są odpowiednio usposobieni, przyjmowali Komunię za każdym razem, gdy uczestniczą we Mszy św. Zaleca się usilnie ów doskonalszy sposób uczestniczenia we Mszy św., który polega na tym, że po Komunii kapłana wierni przyjmują Ciało Pańskie z tej samej ofiary. Przyjęcie Komunii św. umacnia więź jedności między człowiekiem a Bogiem, a także między braćmi. Przyjmując Chrystusa przyjmujemy także innych ludzi.

Chrystus, który zaprasza do uczt eucharystycznej, to zawsze równocześnie ten Chrystus, który wzywa do pokuty. Cała skuteczność pokuty polega na przywróceniu nam łaski Bożej i zjednoczeniu nas w przyjaźni z Bogiem. Celem i skutkiem tego sakramentu jest więc pojednanie z Bogiem. U tych, którzy przyjmują sakrament pokuty z sercem skruszonym i z religijnym nastawieniem, zwykle *nastają po nim pokój i pogoda sumienia wraz z wielką pociechą duchową.*

Wezwanie do nawrócenia obejmuje także relacje międzyludzkie: *Jeśli przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj.* Kto chce zbliżyć się do Boga, musi równocześnie zbliżyć się do człowieka, gdyż miłość Boga jest nieodłączna od miłości bliźniego: *Jeśliby ktoś mówił: „Miłuję Boga”, a brata swego nienawdził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi.* Ta jedność dwóch przykazań miłości dotyczy także uczestnictwa w Eucharystii.

Trwać w postawie dziękczynienia

Eucharystia, sakrament naszego zbawienia dokonanego przez Chrystusa na krzyżu, jest także ofiarą uwielbienia i dziękczynienia za dzieło stworzenia. Kościół może przez Chrystusa składać ofiarę uwielbienia i dziękczynienia za wszystko, co Bóg uczynił.

Eucharystia jest także ofiarą uwielbienia, przez którą Kościół głosi chwałę Boga w imieniu całego stworzenia. Ofiara uwielbienia jest możliwa jedynie przez Chrystusa, który jednoczy wiernych ze swą osobą oraz ze swoim uwielbieniem i wstawieniem. W ten sposób ofiara uwielbienia jest składana Ojcu przez Chrystusa i z Chrystusem, by mogła być w Nim przyjęta.



graf. Krystian Głoński



Światło

Wystawiłeś mnie, Panie, na smutek i cierpienie.
Przyjęłam to.
Choć nie zawsze ze spokojem i ufnością.
Nie zawsze bez buntu.
Szukałam rozpaczliwie Twej drogi.
Resztkami sił podarowanymi mi przez Twego Ducha wchodziłam na nią.
By jeszcze szybciej z niej zejść...
Ty jednak pozwoliłeś mi iść własną drogą,
bym mogła przekonać się sama, ile ona jest warta.
A kiedy wreszcie umęczona brzemionami dnia codziennego, osiadłam na laurach wytchnienia, powiedziałeś, że nie tędy wiedzie Twa droga...
Nie w tę stronę, o której myślałam.
Pokazałeś mi światło, którego nie widziałam.
I przede mną nie widział go nikt.
Choć patrzących było wielu...

Bożena Rojek



ks. Rafał Kupczak

Prezentację trzydziestu rękodzieł Zygmunta Trąbczyńskiego, naszego parafianina, można było zobaczyć 8 i 9 grudnia 2011 r. w „Infopunkcie” przy ul. Łokietka 5 na wystawie „Szewc z pasją” (o panu Zigmuncie pisaliśmy już w naszej gazecie w numerze 2(28) w czerwcu 2009 r., w artykule pt. „Swymi rzeźbami spłaca Bogu dług”).

Od trzydziestu już lat pan Zygmunt prowadzi zakład szewski przy ulicy Łokietka. Okazuje się jednak, że naprawa obuwia nie jest jedynym jego zajęciem, bowiem po godzinach pracy rzemieślnik oddaje się swojej pasji, jaką jest rzeźbiarstwo.

Rzeźby, które odwiedzający wystawę mogli zobaczyć, były wykonane w drewnie, według oryginalnych wizji autora. Ekspozyty zostały podzielone na trzy tematyczne grupy:

muzyczne, sakralne i przedstawiające wykonywane prace i zawody.

Inicjatorem wystawy było Infopunkt Nadodrza, czyli ośrodek wsparcia działań na rzecz rewitalizacji i rozwoju Nadodrza. Organizatorzy postanowili zaprezentować zwiedzającym rzeźby miejscowego szewca nie

tylko po to, by pokazać niezwykle talent Zygmunta Trąbczyńskiego, ale również zwrócić uwagę na nieodwracalność procesu zanikania rzemieślniczych zawodów.

Na wernisaż przybyły zarówno zorganizowane grupy zwiedzających, jak i indywidualni goście. Po krótkiej prezentacji osoby i działalności pana Zygmunta Trąbczyńskiego, głos zabrał sam „bohater” wieczoru, który z wielkim przejęciem dziękował organizatorom za pomoc w przygotowaniu wystawy, jak również nie omieszkał podkreślić swej wdzięczności Bogu za talent, jakim go obdarzył, dzięki któremu możliwe jest to, czemu z taką pasją się oddaje, a czego efekty mogliśmy podziwiać podczas prezentacji zebranych na wystawie prac rzeźbiarskich.

Bożena Rojek

Wystawa rzeźb naszego parafianina



foto: Agnieszka Kępcowicz

Chrzty

16.10.2011 Karol KOLLEK
30.10.2011 Dawid CIEPIELOWSKI
30.10.2011 Paweł KRAWCZYK
30.10.2011 Amelia MIKOŁAJCZYK
13.11.2011 Jakub TWARDOWSKI
26.11.2011 Mateusz KUBIS
26.11.2011 Paulina KUBIS
27.11.2011 Piotr RUTOWICZ
27.11.2011 Sebastian PAŁYS
18.12.2011 Lidia KOCIĘBA-ŻABSKA
26.12.2011 Wojciech KŁYS
26.12.2011 Emilia KOZIŃSKA
29.01.2012 Bartłomiej KOZAR
12.02.2012 Zofia KOBRYŃ
26.02.2012 Piotr ZAWISTOWSKI
10.03.2012 Julia KAWECKA
25.03.2012 Natalia KURPIS
25.03.2012 Jan SIERPINA

Śluby

26.12.2011 Michał KALECKI
i Milena ORLIĆKA

Pogrzeby

20.10.2011 Mariusz STĘŻAŁA, lat 50
02.11.2011 Ryszard APOLINARSKI, lat 68
06.11.2011 Danuta PIESIEWICZ, lat 71
11.11.2011 Wanda FILOŃCZYK, lat 98
14.11.2011 Lucjan MŚCISZ, lat 76
15.11.2011 Franciszka PUPIŃ, lat 81
16.11.2011 Teodozja SKOWRON, lat 75
30.11.2011 Władysław GOŃKA, lat 86
30.11.2011 Maria CZAK, lat 88
01.12.2011 Józef ROSZKOWSKI, lat 86
06.12.2011 Krystyna ŁUGOWA, lat 59
07.12.2011 Katarzyna KLIMCZAK, lat 85
09.12.2011 Michał ROGULA, lat 88
08.12.2011 Władysław SZMYD, lat 82
10.12.2011 Bronisława ŚNIEGOCKA, lat 80
15.12.2011 ks. Piotr NITECKI, lat 62
23.12.2011 Barbara SKOPIAK, lat 80
06.01.2012 Józef MIECZYCHOWSKI, lat 79
10.01.2012 Alicja NATUSIEWICZ, lat 89
19.01.2012 Eugeniusz KAZIMIERCZAK, lat 76

21.01.2012 Bożenna MANTAJ, lat 64
26.01.2012 Zofia CHRUŚCIEL, 85
28.01.2012 Jan GAŚCZAK, lat 85
29.01.2012 Wojciech KARACZUN, lat 55
06.02.2012 Bogdan ZŁOTNICKI, lat 55
08.02.2012 Czesław KUNAT, lat 73
12.02.2012 Teresa OBST, lat 83
17.02.2012 Zbigniew MARCINIAK, lat 56
19.02.2012 Wacław SWARYCZEWSKI, lat 66
23.02.2012 Leokadia SZPONAR, lat 54
25.02.2012 Marek MIELCARZ, lat 54
04.03.2012 Maciej SZYMAŃSKI, lat 55
07.03.2012 Alfreda AUGUSTYNIAK, lat 78
08.03.2012 Bronisław KUCHARSKI, lat 88
08.03.2012 Stanisław GÓRALCZYK, lat 93
11.03.2012 Teresa MĘŻYK, lat 64
15.03.2012 Sabina KORCZAK, lat 85
19.03.2012 Henryk BĘBEN, lat 62
19.03.2012 Wiktoria DEPKA, lat 84



Z życia naszej parafii



KSM w naszej parafii

Msza św., celebrowana przez ks. Arkadiusza Krzizoka, która odbyła się w piątek 18 listopada, we wspomnienie liturgiczne bł. Karoliny Kózkówny – pa-

tolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, Michał Kot, podziękował Księdzu Proboszczowi za przyjęcie nas w parafii Najświętszego Imienia Jezus.

Mszę św. zakończyła Litania do bł. Karoliny Kózkówny i ucałowanie jej relikwii.



Wprowadzenie do parafii nowo mianowanego Księdza Proboszcza

W dniu odpustu parafialnego, który przypadał w tym roku 1 stycznia 2012 r., miało miejsce także liturgiczne wprowadzenie do naszej parafii nowo mianowanego proboszcza, ks. dr hab. Andrzeja Małachowskiego. Objął on urząd proboszcza po ks. Piotrze Niteckim, który 15 grudnia 2011 r. zginął w wypadku samochodowym.

Uroczystej Eucharystii przewodniczył ks. infułat Adam Drwięga, proboszcz parafii katedralnej. Wzięli w niej udział także dziekan dekanatu Wrocław-Katedra, ks. Czesław Przerada, wicediekan, o. Jan Opala CMF, oraz inni zaproszeni kapłani. Oprawą muzyczną liturgię Mszy św. uświetnił para-

tronki Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i stanowiła oficjalną inaugurację działalności KSM-u przy naszej parafii, zgromadziła wiele młodzieży, pragnącej włączyć się w struktury tej wspólnoty. Schola młodzieżowa katedry oraz „Maciejki” zadbały o oprawę muzyczną podczas uroczystości, a członkowie KSM-u pełnili najważniejsze funkcje liturgiczne. Ks. Arkadiusz w homilii przypomniał biografię bł. Karoliny, wyjaśnił, dlaczego powinniśmy się upodabniać do patronki Stowarzyszenia. Powiedział również, że dla tożsamości KSM-owicza *ważne jest przyznawanie się do Chrystusa, który zawsze jest przy nas, i bycie Jego świadkami w życiu codziennym.*

Pod koniec Mszy św. ks. prob. Piotr Nitecki wyraził swoją radość z powstania KSM-u w naszej parafii, podziękował ks. Arkadiuszowi za zainicjowaną działalność. Prezes Zarządu Diecezjalnego Ka-

Po uroczystościach miało miejsce spotkanie członków KSM-u, połączone z poczęstunkiem. Cieszymy się, że nasz oddział już oficjalnie działa przy parafii. Jesteśmy wdzięczni naszym duszpasterzom, że w rozwijaniu tego dzieła są z nami.

Daniel Duś

fialny chór „Marianum” pod dyrekcją Marka Zborowskiego.

Po odśpiewaniu pieśni „Wejrzyj, Panie, na Twojego sługę” ks. Cz. Przerada odczytał przed licznie zgromadzonymi w świątyni wiernymi dekret nominacyjny, wystosowany do naszej



wspólnoty parafialnej przez ks. abpa Mariana Gołębiewskiego, zgodnie z którym ks. Andrzej Małachowski na urząd proboszcza został desygnowany z dniem 1 stycznia 2012 r. Przez dziekana dekanatu Wrocław - Katedra i wicedziekana, w obecności dwóch świadków, został także podpisany protokół zdawczy-odbiorczy, który w najbliższym czasie zostanie przesłany do Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej.

Nowo mianowanego Księdza Proboszcza serdecznie powitały dzieci i młodzież zgromadzona wokół Litur-



gicznej Służby Ołtarza, scholi Maciejki i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, a także przedstawiciele Rady Parafialnej.

W homilii główny Celebrans, nawiązując do trwającej jeszcze oktawy Bożego Narodzenia, powiedział m.in. że istnieje niebezpieczeństwo, iż radując się z tych Świąt, możemy pozostać jedynie na etapie fascynacji nastrojem, jaki one wywołują i zachwytu nad pięknem kolęd. A jako chrześcijanie powinniśmy umieć sięgać do źródeł tajemnicy narodzenia się Boga, który w Jezusie przychodzi do każdego z nas, by pomóc nam spotkać w życiu drugiego człowieka i samego Boga. *Trzeba nam zatem modlić się o łaskę takiej wiary, byśmy umieli dostrzec głębię Bożego Narodzenia. Życzymy też sobie, byśmy przez cały najbliższy rok mieli gotowość pielęgnowania w sobie tego, co jest istotą chrześcijaństwa: umiętności wybaczenia naszym złoczyńcom, ale i proszenia o wybaczenie tych, których sami skrzywdziliśmy – powiedział na koniec.*

Po kazaniu ks. Andrzej Małachowski wygłosił akt wiary i zawierzenia się Bogu w pełnieniu posługi proboszcza parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus, pod którym następnie, w obec-

ności Księdza Dziekana i sprawującego Eucharystię, ks. infułata A. Drwięgi, złożył własnoręczny podpis.

W słowie kończącym noworoczne uroczystości nasz nowy Ksiądz Proboszcz wyraził podziękowanie m.in. księżom wikariuszom: Arkadiuszowi Krzizokowi i Rafałowi Kupczakowi, za rzetelne pełnienie obowiązków proboszczowskich w okresie trwającego przez dwa tygodnie wakatu, a także poprosił parafian o zaakceptowanie jego osoby na tym urzędzie. *Parafia to taka mała winnica Pańska. Będę pracował i trudził się dla jej dobra, licząc także na Waszą serdeczność i wsparcie – powiedział na zakończenie, zwracając się bezpośrednio do swoich nowych parafian.*

Uroczystości zwińczyła modlitwa litanią do Najświętszego Imienia Jezus przed wystawionym Najświętszym Sakramentem.

Misje parafialne

Co dziś współczesnemu człowiekowi, jego skołatanemu sercu może dać misja Serca Jezusa? Misje św. mogą stać się dla nas drogą dojścia do takiej rzeczywistości, która napełni nasze serca obecnością samego Boga, a wtedy

cd. na str. 16



Poszukiwacz

Szukają Cię od dawna
Rzym, Grecja i Wrocław
Poszukiwania trwają –
Czy tylko w kościele?
Pewnie jeszcze w Niebie...

Po co szukać na siłę
Przecież wystarczy Słowo
I prawda, że jesteś wszędzie
Na dworcu w Berlinie
i we Wrocławiu
Choć nikt Cię jeszcze nie widział

W sercu i koronach drzew
W moich oczach
W szczęściu i chłodzie
W centrum i na peryferiach
Pukasz do drzwi...
Mam nadzieję...

Adam Flamma



Nasi milusińscy

Mimo że w kalendarzu liturgicznym okres Bożego Narodzenia dobiegł końca, w sobotę, 14 stycznia 2012 r., podobnie jak w latach ubiegłych ministranci i schola Maciejki wraz z ks. prob. Andrzejem Małachowskim, opiekunami panią Anną Zamiar i ks. Rafałem Kupczakiem oraz przedstawicielami rodziców zebrali się na spotkaniu opłatkowym.

Ksiądz Proboszcz nawiązując do słów Angelusa Silesiusa, przytoczonych później przez Adama Mickiewicza, a brzmiących: *Wierzysz, że Bóg zrodził w betlejemskim żłobie, lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie, złożył zebranych życzenia. Życzył im, by Boże Narodzenie w naszych sercach trwało cały czas. Do życzeń dołączył się także ks. Rafał Kupczak, dodając, byśmy pamiętali, że Bóg w naszym sercu jest bezbronny jak maleńkie Dzieciątko w żłobie, dlatego musimy się o Niego troszczyć jak o takie dzieciątko.*

Ks. Rafał podziękował ministrantom i scholi, a także ich rodzicom za

A serce nadal w Betlejem...

obecność i zaangażowanie w działalność tych wspólnot, a przez to w ubogacanie Eucharystii.

Po wspólnej modlitwie nadszedł czas na dzielnie się opłatkami i indy-



widualne życzenia. Nie zabrakło też kolęd, śpiewanych przez wszystkich obecnych. W programie wspólnotowego opłatka nie zabrakło też miejsca na poczęstunek i rozmowy.

Spotkanie upłynęło jak zwykle w ciepłej, radosnej, niemal rodzinnej atmosferze, takiej, jaka kojarzy nam

25 lutego w Brzegu odbył się XV Festiwal Piosenki Religijnej Corda Cordi. Wzięło w nim udział wielu wykonawców, głównie z województw dolnośląskiego, wielkopolskiego i opolskiego, którzy prezentowali się w trzech kategoriach wiekowych, jako zespoły lub soliści. Nie zabrakło na nim reprezentantów naszej parafii.

Małgosia Chmura zaśpiewała piosenkę „Dla Jezusa”, akompaniowali jej ks. Rafał Kupczak (gitara) i Jarek Chmura (flet). Zwracał uwagę wysoki poziom wykonawców, jak również bardzo dobra organizacja festiwalu. Jednak najważniejsza była atmosfera radości, dzięki której właściwie zniknął duch rywalizacji. Podkreślali to również organizatorzy Festiwalu, mówiąc, że czuło się, iż jego ideą była prezentacja uczestników, sławienie śpiewem Boga i jak wskazuje sama nazwa imprezy – Corda Cordi, czyli serce sercu – a więc dzielenie się z innymi swym talentem, wiarą i miłością. Oczywiście reguły festiwalu przewidują również nagrody i wyróżnienia. Wielkie gratulacje należą się Jarłkowi Chmurze, który zdobył specjalne wyróżnienie Jury dla akompaniatora.

Agnieszka Kępowicz





Z życia naszej parafii



cd. ze str. 14

ścieżki naszego życia będą wyprostowane i zrozumiemy, po co tak naprawdę na tym świecie żyjemy – te słowa zachęty do uczestnictwa w Misjach św. ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa usłyszeliśmy z ust misjonarza, o. Kazimierza Ptaszkowskiego, jezuitę, który głosił je dla naszej wspólnoty parafialnej w dniach od 4 do 9 marca.

nia duchowe, odbywające się w naszej parafii ostatni raz w 2000 r., gromadziły w świątyni z każdym dniem coraz większe rzesze wiernych, pragnących odnowienia i pogłębienia bliskiej więzi z Jezusem.

Zjednoczoną przy Chrystusie wspólnotę ludu Bożego parafialnie tworzyli w czasie nabożeństw, Mszy św. i nauk stanowych dla kobiet, męż-

pośrodku kościoła, odnowienia przyrzeczeń małżeńskich, a także cierpiących i starszych, którzy mogli przyjąć sakrament chorych, niosący uzdrawiającą moc samego Zbawiciela.

W ostatnim dniu Misji św. przy krzyżu misyjnym odbyło się nabożeństwo, połączone z Drogą Krzyżową. Po Mszy św. zebrani w świątyni, trzymając w rękach zapalone świece

i obrazki z wizerunkiem Najświętszego Serca Jezusowego, przy wystawionym Najświętszym Sakramencie, odmówili Litanię do Serca Pana Jezusa, zawierając się Bożemu Sercu. Zanim na zakończenie Misji św. o. Kazimierz udzielił zgromadzonym błogosławieństwa, połączonego z odpustem zupełnym, w ostatnich słowach misyjnego nauczania zostawił nam także mocno wybrzmiewające w kontekście wielu przeżyć duchowych przesłanie: *Niech Serce Jezusa nappełni nasze serca pokojem, pojednaniem i miłością. Nie bądźmy rodzicielami zła! Bo to nie jest Chrystusowe. I wtedy nie doświadczymy ani pokoju, ani pojednania, ani miłości. Bo kto mieczem wojuje, od miecza ginie.*

Bożena Rojek



foto: Agnieszka Kępowicz

Charyzmatyczna osobowość Ojca Misionarza, znanego wielu parafianom z posługi proboszczowskiej za czasów, kiedy w kościele Uniwersyteckim pracowali jeszcze księża jezuiti, sprawiła, że pięciodniowe ćwicze-

czyn, młodzieży oraz małżonków (także niesakramentalnych) i rodziców. Ten wyjątkowy czas łaski Bożej mocno zapisał się w sercach wielu, szczególnie zaś małżonków naszej parafii, którzy mieli możliwość, stojąc wspólnie

Łościami. Nie bądźmy rodzicielami zła! Bo to nie jest Chrystusowe. I wtedy nie doświadczymy ani pokoju, ani pojednania, ani miłości. Bo kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Bożena Rojek

Przy Kościele Uniwersyteckim

Pismo wspólnoty parafialnej pod wezwaniem Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu

Redakcja

Bożena Rojek (redaktor naczelna)
Alicja Chmura (redakcja dziecięca)
Iwona Demczyszak
Krystian Głoński
Agnieszka Kępowicz
ks. Andrzej Małachowski (asystent kościelny)
Sławomir Opasek
Elżbieta Rulińska (redaktor techniczna)

Adres

pl. Bpa Nankiera 16a
50-140 Wrocław
tel. 71 344 94 23
E-mail: naszagazetka@op.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych.

www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl



WROCLAW 92,0 FM	KOTLINA KŁODZKA 107,2 FM	ŚWIDNICA 98,1 FM	STRZELIN 94,8 FM	BRZEG 94,0 FM
--------------------	--------------------------------	---------------------	---------------------	------------------